Nr. 3. Zakopane, dnia 17. sierpnia 1899 r.



PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . . 35 ct.
Z przesyłką poczt. 43 »

Cena egzemplarza 10 ct.,
z przesyłką 12 ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy **A. Modlińskiego na Krupówkach.**

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego wystawa wyrobów, otwarta codz. od godz. 10 do 1. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codz. cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedz. i świąt. Opłata za wejście w tych godzinach 10 ct. od osoby, w innych 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w hotelu »Staszeczkówka«, Krupówki Nr. 11, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne. — Czytelnia im. Ad. Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna. — Czytelnia Tow. Tatrzańskiego w Dworcu Tatrz., otwarta tylko dla członków Tow. — Wypożyczalnia książek w Dworcu Tatrz., otwarta w dnie powszednie od 9½ do 12. Kaucya 3 złr., opłata miesięczna 1 złr. Dla członków Tow. Tatrz. o połowę taniej. — W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Zabawy. W parku Klimatycznym, przy Chramcówkach, koncert orkiestry klimatycznej, codziennie od 10 do 12 i od 5 do 7, w niedz. i święta tylko od 5 do 7. W dnie słotne w sali Dworca Tatrz. Wejście bezpłatne.

W niedzielę zabawa tańcująca w Dworcu Tatrz., początek o godz. 8 wiecz. Bilet wstępu dla członków Tow. Tatrz. 50 ct., dla nieczłonków 1 złr.

Koncert p. Aleksandra Michałowskiego d. 22-go b. m. w Dworcu Tatrz.

Opowiadanie Sabały.

— Witajcie Ojczyku.

— Dzień dobry — cy som zdrowi Ik miłość?

— Dziękuję, jeszcze się trzymiem.

— Fałaz Bogu. A ja prosem Ik piknie, takek przychorował, co źle się widziało se mną. Jak juz psota, zawierucha, to ten gościec nie dobrze robi. Wlazła kolka za łopatke i w jednom nogę — alek nic nie robił: — Kędyś wlazła, to se idź! — Z tego coś tak chyciło, co widziało się nie porada na świat wrócić. Ino zamgleć i zamgleć. I dobrze nie bardzo, przysłali państwo dóchtora. Juści przyszeł, uburzył po grzybiecie, uburzył jak żółna po zgnitym pniaku, i wzion jakómsi trombecke i słuchał, cy ta owce ka we mnie nie becom. Mocny Boze! Dopiero przyńdzie Ślimak, dobił me bańkami jak luptowski pas guzikami, umaścił okowitom — ale i z tego nic. Toz to wziena me drzeć krzypota, dodarła me godnie, wypucowało tutok het! po pod płuca, cok ani smarowacki nie seł pytać, cysto, piknie me popuściło, cok terac taki zdrów jak piniondz.

Cłowiek musi wiedzieć jak ma sie ratować; — kazda rzec ma swojom siłe: marny kwiatek ma swoje nazwisko i swój dowód, a i dźwirz ma przecie rozum. Cłowiecy rozum ma, to jesce cłowieka na rozum przebiere — hej!

— A niedźwiedź czy ma gościec?

— Cłowiecego stanu jest, to musi mieć — kie je we psie jest, jakozby w niedźwiedziu nie miał być. Ale *On* sie lecyć wie! — Kie niedźwiedź wstanie z dziury, to takie robaki je, a i do wody idzie i glon je, płuce sie, pote idzie na gorycke, ka gorycka przy kosodrzewinie — toz to pasie sie. I tak przegorzknie, co bieda co s niego na wiesnę flaków zjeść, — cheba w jesieni to som dobre. Raz my dwok ubili, to jeden takie zółciska miał jak dwie pięści, — ale *On* zna dóchtorskie rzecy — medycyny.

Do sytkiego trzeba zdania. I do medycyny, i do wojny, i do polowania — a i ciekawości. Nie mas to teraz takik ludzi ciekawyk jako my bywali drzewi. — Mnie nie ciężko było do dnia dolinę oblecieć, cy haw co nie mas. Nie było juz tak ciekawego na wilka, na niedźwiedzia — a i miał sprzęt do tego. Alek zrazu więcej wypsuł, wygnoił, niźli do uzytku przyniosł. Nie tak strzelać, jak nabijać nie umiał — hej!

Flinta kce być cysta. Niek po wirchu bedzie brzyćka, ale w nukak trza jom mieć cystotnie — a i ogień coby nie zdradził. Bo i od proku tak zrobi: strzela się strzela, to tam zrobi takom przyware i ogień się proku nie chyci. Kie zaś na krzemień to jak juz osełke odchyliła i skra siadła — dobrze — ale, trza było, prok zawilgły porusyć, coby nie był zbarylony.

Nabij godnie, zamierzaj dobrze, strzel pewno!... A jak strzelas daleko, albo płono nabijes — z tego nic! Pojeden nabije tak: co albo ołowu przyłozy, albo proku chybi. Jak da proku mało, a ołowu moc — przebiere ciężarem — no, to źle! Ołowem nie trza przebierać. Prokem jak strzelec kłamie, to się okłamie sam — bo to mu ino przylepi do dźwirza, a do nuka nie pójdzie. Dopiro co flinta proku przyjena garzść, a i kulami dwoma strzelił na sto kroków, nie osfyrkły się telo jak dłoń — no, to juz go mas!

Ni mas nad kule do niedźwiedzia! O, kuli usłuchnie! Cheba co nizej pod kumore się strzeli, to dziewięć dni będzie żył, pokiel flacyska nie zgnijom. I broki przebijom, ale trzeba uwazać, kie pokrocy, uchyli łopatke — wtedy łupnąć. A to hrube, mocniejsego miésa, to juz trzeba tęgo strzelać — hej! Niedźwiedź ma kudły, to jak słabe nabicie, to się w kudły owinie i on od tego nie zdeknie — zorośnie piknie; — który zaś w jesieni tłusty je, to sadłem rane zawłócy.

I dobrze, kie juz wies, co byś wiedział jak strzelić. Z grzybietu, ze zadku, a i na gardło nie pewne strzelenie — z przodku, z piersi samo to, — to ino tak lotki uwięznom, jak w błocie. W głowę tutok to się ozpłascy kula, — ale haw, między ocy, to som takie dziury, sionki, to i lotek kieby trafił, to do mózgu doleci.

A, i strzelec musi być serca zatwardzalsego — coby się nie bał — hej! Strzelec nie ma co się go bać przed strzeleniem. Pojeden strzelec z radości, a pojeden ze strachu drgnie — takiemu nie mas co wierzyć. Ale nimas strzelca jako taki co w sercu nie zedrzy.

Ale to drzewi o sprzęt było twardo, nie było flinty, ino na krzemień. Skoro potem kapśliki nastały, to juz to rzezalo jak brzytwy. Toz to z Polski od księdzów przynosili — ale, wiedziałek o flincie w Chochołowie, co i kulom rzezała, a i dwoma, — a drugom znał u kapitana w Dzianisu to i ta dobrze kulki nosiła. Przywiózł potem za półtorasta rymskich z Wiednia Homolac pierwsy — he! to była drutówka dobra! A i na krzemień dubeltówki dwie grzecne miał.

Było mi trzy dwadzieścia roków, kiek kapślówke kupił — ale to było twarde — to mało co chybił, to alboś przybocył albo unizył. Spusty majom być lekkie w takik sprzętach co się strzela; — kie juz ma twardy spust to musi unizyć — hej!

Było to tego pirwej co było do cego strzelać! Dopiro pani z Orawy i Gróf taki z Kubina odkazowali coby Krzeptowscy nie bili — juzci Homolace pytali coby ik nie despetować. I dobrze, zamnozyły się koło Kościelisk, a i dolinom sły jak woda, bo to nie obitelne. Dopiro sam ten Gróf pismo posłał, coby Sabała strzelał; — wzięli my krzesać — wnet wykrzesali!

Orawskik naucyli my stawy stawiać, — cy przyńdzie z Luptowa cy od nas od polskiej strony — bo to sędy ma swoje przechody. A Luptowscy zelaza stawiajom — oklepce. Nie słysałek coby Luptacy moc zastrzelili — ino do oklepca łapiom. Ale my: — bili! bili!

Raz, co się nie zrobiło — nalazł hutman Orawski, ka do dziury na gniazdo naniósł cetyny. Ale się bali Orawscy strzelcy i odkazali po nas — babami odkazali coby przyńść. Juźci, myślem se: baby jako baby, babie plotki! — Dy kie go tam mas, to bij sam! Dobrze nie bardzo, pośli cosi pięć dwadzieścia strzelców. A tam dziura mała była do skale, jak pod ten stół — nie trza było i strzelać, mógł siekierom w kark zaciąć — zabiłby. Wzięli dwa psy owcarskie, idom pod te skałe — a ten se lezy w tej dziurze — ale nie śpi, bo *On* nie śpi. Świstaki po Michale kiek znalazł śpiące, tog go prasnął kielo dale mógek — nie obudził się — ale *On* nie śpi.

Juźci psy przyńdom do tej dziury: Au, au! — a niedźwiedź z nuka: He! he! — idzie... Pociskali flinty — hybaj! ka ftóry móg.

— *Niech cie sto bohów zabije odebrałbyś mnie zywo zycie!*

Dopiero ja tam ide, było trzy tyźnie przed ostatkami w miesopusty — idem i widzem cosik sło. I, cózby zaś miało być? Cłek nie cłek — łapy duze, łamał ten sreń — bo to na śniegu — ale taka zima była co desce lały, to takie śrenie urobiło, co bieda była przebić.

A to *On* był — juz był wygnany, juz przeseł bez trzy doliny. I haniok, na jednej skale woły legały, on sie tam pasał i legał. Miał gniazdo, ale łońskie,

pod wolarniom i zawse słysał cy ka ludzie drogom nie idom — a i cuł — bo *On* cuje bardzo. Bez ocy mógłbyś go kijem zabić — ale jak zacuje hipnie.

Zdaleka trza go obeńść, — bo jakby wlazł na ten ślak coś go obchodził — to *On* juz wie co go strzelec obesel. Juźci obeńde go zdaleka — nie wyseł. — Tu ześ! — Coz ja ci tu bedem robił? Bo to było wielgie, — obidwoma nogami byś stąpił po jego jednej! I, dobrze nie bardzo, obślakował go, przyleciałek po Jędrusia, po brata. — Radzimy. My by go tam zabili choj który sam, na lezysku — coby kciał cekać. Ale, cóz sami dwa bedziemy robić? Kieby nas było choć śtyrok — hej! skoda takiego dźwirza wypuścić, bo to jest wielgie, brzyćkie. Juźci uradzili po Siecke po Maćka, wiedzom — zje ba jesce zywy — i po Samka posłać. Poleciał Jędrek, ja zaś ostał tamok w kolibie przy wąglarzak, — sędy mi nocnik grzecny, strzelec pierzyny nie nosi, bo haw som gotowe — jedne gałęzie se upościelam, drugiemi się okryjem — i ciepło!

Przyleci Jędruś: – nie było ik doma — byli w Magurze na bani — pódź Jędruś za niemi. I dobrze; zabrali się ci, lecom na mroku i zajdź do karcymy — a Homolac Edward prawiutko z Rabki, z polowania przyjechał i wlazł ku nim.

— A wy co tu robicie?

— Tak i tak; Jasiek obślakował niedźwiedzia.

He! zabrali się panowie wartko — choć i ćma była. Strzelcy lecieli na nogak, a pani chyba na wozie, zaś Mali sankami.

Dobrze nie bardzo, lezem hań w kolibie, przyleci Symcio Tatar: — Bywaj! przyjechali panowie! Dopiero wyźrem: panowie haw, — ka jaki sprzęt mieli: flinty, stućce, rewulwerty zabrali.

Juźci Edward Homulac rzece: — Powiedz mi Krzeptowski, czy ten Niedźwiedź jest?

— Jest je!

— A powiedz mi otwarcie, cobyś robil, kieby na cie przysel?

— Przepraszam wielkomoznego pana, juz jak my dwa się zeńdziemy, to albo ty mój, albo ja twój. — Takek mu pedział, — i takek mu wykonal.

Poślmy. Było nas sesnastu: Homulac, Mali, Symcio Tatar, Samek, Jędruś brat, Wawrzek Nędza, Maciek Siecka, Wojtek brat, nie wiem, cy go znali, co miał Gackule, Śleboda horar Orawski, — i, dobrze nie zbacem ftórzy ta jesce chłopi mieli być...

Ale, dobrze, podeśli my do doliny, a ten Śleboda posel wyzej a rąbal wykrota, ogień kładl, bo się bal coby na niego nie przysel.

Ja wypatrzył z doliny takom przelencke: — Musis haw przyńść! Była pyrzść ale taka miedzy skale, i zarośniona skorusynom, smreckami, posprzywalona wantami. Stanąłek pod takim gałęzistym smrekiem — cekam.

Miał Jędruś psa, puścili — sceka, sceka — ale jednym razem ustał, ani telo nie skwicał jak mys, bo byk go słysał. I co się stało? — A ten niedźwiedź tak zrobił: Kłapnął łapom w grzybiet i bechnoł pieska z turnie.

I dobrze, na kwile się ucisyło — cekam. Aze dopiero słysem, we wirchu kłoda hruba strzescała — bo to jest dźwirz ciężki — stoje pod tym smrekiem i... trzask druga. — Juześ ty! — Wnet patrzem a tu skorusy, smrecki rozchylajom się, co jakbyś jedle puścił — idzie! — Ro pódź! — Idzie prosto — tu była wolarnia, ale on nie seł ku niej, bo była huściawa — wziął się po pod nie. Casem widzem: tu usy, ty grzybiet, grzywa wielga... Jako juz widzem na tej pyrzści trzymam flinte przy pysku — dopiro wytknął łeb, przysły przednie nogi — toz tok łupnął pod łopatke, — alek wtencas strzelił wyraźnie! Nie becał nic, za to co bez same pluca mu kulki przesły i zalało mu gardło krwiom. — Jednegok tak trafił, cok mu te zyły od serca odcioł — to jako stał, padł, — ani wieprzek tak od noza pilno nie zdekuie, jak *On*. Cheba, jak się nie trafi, to jedzie w las becęcy.

Juźci padł! Juz widzem sytkie śtyry nogi wyciągnął. — Lezy na kwile ciutko... Aze potem dźwiga głowe, dźwiga... Razem stał na przednie nogi i patrzy w to miejsce zkąd strzelony. Ja się łapiem gałęzi — hybaj! na smreka. Po strzeleniu trza straśnie warować niedźwiedzia. Jak juz poraniony godnie — hipnie obces — *On* nie lubi cobyś mu koło nosa kłół — hej!

I, dobrze nie bardzo, jako stał na przednie nogi, napirw slucha... ozmyśluje... Na ostatek sie obacył, zrozumiał co jest dziubniony, jak wzioł pyske prać, po tyk ranak, gryzł, kopyrtał się, aze poleciał skorusy targajęcy. Ja za nim: peu! w grzybiet! I prawiutko naseł takiego wykrota, lóg se piknie, przednie łapy ułozył i głowę na nik jak do spania — i widziało się co zdek...

Przyńdzie Wawrzek Nędza i kciał ku niemu hipnąć. — Stój! — rzeke. — Strzelem mu po usak, to przecie pomyśli co osy furkajom, to się strząśnie, — a nie strząśnie, to pódzies, bo kie jest postrzelony to waruj! Nabiłek biegunek seść — strzelilek — ale ani drgnoł. To był wielgi dźwirz. Dwanaście piędzi miał z pomiędzy usy do ogana. Stare to było ale on rejestru nie nosi cy mu ta pięć, cy seść roków — hej!

Dobrze nie bardzo, — przyleci taki Jasiek z Pająkówki; — Wiecie co pedział Śleboda, Orawski le-

śnicy?: Co go nie wyda, pokiel pismo od panów z Orawy nie przyńdzie. — Jużci rzekę: — Bede ja ci tu pisma cekał! Cemuześ go nie bił sam, kie je twój? Trzysta dyabłów zjadłeś!

Zleciałek ku panom i powiedział — panowie pojechali, a od drugiej strony zaśli. Jużci, pedzieli my Ślebodzie, co Józek trzy razy strzelił, ale hybił i *On* poseł na polskom strone.

Dopiro wzięli mu tego niedźwiedzia i ciągli na wirch ku granicy — a to było przykro do wirchu. Jużci wciągli na turnice: — Tu my będziemy śpiewać! Skrzyceli my jednym głosem i strzelili wszyscy wraz. I, były haniok takie rzeźnie, kany drzewo puscali, ja puścił tego niedźwiedzia — jedzie! Siadek na toporzysko, jadę za nim aze śnieg się kurzy! Zjechali my dołu, konie uwidziały wnet się osfyrkły ka w jakom strone.

Tak my polowali — hej!

Drzewi, kieś poseł na sarny — niedźwiedź tu! Bo to tego była moc — ale to strzelcy stępili. — Wawrzek Nędza, Samek, Myśliwiec i inni. Strzelcy duzo broniom od niedźwiedzia, od wilka, od złodzieji — a i zbójniki się bojom strzelca — bo to chłop! — Dziękuje Ci tez Boze coś me nie stworzył popem — ba chłopem! Mnie się jesce, prosem Ik miłości, straśnie śnijom wirchy...

Spisał *Stanisław Witkiewicz.*

Sprawa regulacyi Zakopanego.

(Ciąg dalszy).

III.

W miejscowościach o większem skupieniu ludności nadzwyczaj ważnym czynnikiem, tak pod względem zdrowotnym jak i estetycznym jest szerokość ulic. Z tego wychodząc założenia w Niemczech rząd nie pozwala po miastach przeprowadzać nowych ulic węższych niż 20 metrów. Zakopane wprawdzie miastem nie jest, jako dla uzdrowiska jednak mają dla niego względy hygieniczne większe niż dla miast znaczenie, tutaj bowiem przybywają właśnie ludzie z miast, aby znaleźć lepsze warunki zdrowotne. Dlatego też sądzimy, że najniższą miarę dla nowych ulic w Zakopanem trzeba przyjąć, mając już na względzie istniejący przepis co do 5-metrowego oddalenia domów od drogi, conajmniej 14 m. licząc razem z chodnikami, t. z. ulica sama wynosiłaby 10 m., chodniki zaś po 2 m. z każdej strony.

Stawiamy to jako minimum dla ulic mniejszego znaczenia, ulice bowiem główne, pierwszorzędne winny być daleko szersze. Ulica naprzykład od dworca do Krupówek i dalej powinna mieć szerokości 15 m. bez chodników; jeżeli zaś dodamy do tego chodniki po 3 m. z każdej strony, co dla ulicy tak ważnej, mającej być jednocześnie miejscem przechadzek dla gości, jest koniecznem, będzie całkowita jej szerokość wynosiła 21 m. Mielibyśmy w ten sposób normę dla ulic pierwszorzędnych, poniżej którejby schodzić nie należało.

Ponieważ Wydział Kraj. wziął regulacyę Zakopanego w swoje ręce, przeto mamy niepłonną nadzieję, że sprawa ta oparta zostanie na szerokich podstawach, że zatem projektowana przez nas szerokość ulic, jako punkt najważniejszy całej sprawy, zostanie należycie uwzględniona.

Aby zadanie regulacyi ułatwić, jest moralnym obowiązkiem wszystkich właścicieli przyulicznych gruntów przynajmniej przestrzeń na chodniki potrzebną bezinteresownie ustąpić. Leży to zresztą w ich własnym interesie, gdyż niewątpliwie domy i tereny przy ulicach szerokich z wygodnymi chodnikami zyskają dużo na cenie. Należy mieć nadzieję, że mieszkańcy Zakopanego okażą się dorośli inteligencyą do tego stopnia, aby to zrozumieć, że pod tym względem żadnych nie będzie trudności.

Pozwolimy sobie także przy tej sposobności mimochodem wyrazić życzenie, aby przy wprowadzeniu w życie planu regul. nie czyniono pod żadnym względem dla nikogo żadnych wyjątków ani zboczeń od planu, gdyż jeden wyjątek pociąga siłą rzeczy za sobą następne i w ten sposób mogłaby zostać cała rzecz spaczona.

Nie mniej ważną jak szerokość ulic jest sprawa gęstości zabudowania i wysokości domów. Jeżeli bowiem Zakopane ma utrzymać na zawsze swoje warunki klimatyczne, należy koniecznie baczyć na to, by zachować pomiędzy zabudowaniami jak najwięcej przestrzeni dla czystego, świeżego powietrza. Przepisy zatem policyjno-budowlane specyalnie dla Zakopanego wydane winny to przedewszystkiem uwzględnić i zawarować wyraźnie, aby odległość domu od domu wynosiła przynajmniej 20 m. Umożliwi się w ten sposób i to, że budynki nie będą sobie nawzajem zakrywały widoków, co w Zakopanem nie jest rzeczą małej wagi, a także zmniejszy się o wiele niebezpieczństwo od ognia.

Dla analogicznych powodów wysokość domów winna być ograniczona tak, aby wyższych nad trzypiętrowe nie wolno było stawiać.

Ulice powinny być wszystkie z obydwóch stron obsadzone drzewami. Wymaga tego zarówno wzgląd na piękny wygląd ulicy i potrzebę ocienienia chodników, jak przedewszystkiem względy zdrowotne.

Z innych przepisów policyjnych żądać należy zakazu opalania budynków węglem, aby uniknąć pyłu i czadu, jakie spalony węgiel zawsze wydaje. Żałować trzeba, że przepis ten nie był wcześniej obowiązujący, byłby on bowiem stanął na przeszkodzie budowie dworca a zwlaszcza tej nieszczęsnej ogrzewalni lokomotyw w obrębie stacyi klimatycznej.

Dalej potrzebne jest ograniczenie dowolności przewożenia ciężarów, przepędzania bydła i t. p. tylko na niektóre ulice, tak jak się to dzieje po miastach; aby pozostawić inne, przeznaczone wyłącznie na mieszkania dla przyjezdnych, wolnemi od połączonych z tem nieprzyjemnościami.

Ponieważ proponowana pryncypalna ulica ma przechodzić przez obecną targowicę, szumnie rynkiem zwaną, należy zatem tę ostatnią przenieść na inne miejsce, albowiem ulica pomyślana pięknie, stracilaby cale swe znaczenie, skoroby przechodzila przez plac, któregoby w żaden sposób nie można, w pewne dni przynajmniej, w zupelnej czystości utrzymać.

Również żadną miarą nie może pozostać w dotychczasowem miejscu obecny cmentarz. Jest to zresztą rzecz, którą wcześniej czy później wladze polityczne poruszyć muszą, gdyż sprzeciwia się to powszechnym przepisom sanitarno-policyjnym, aby cmentarz znajdowal się w tak blizkiem sąsiedztwie ludzkich mieszkań. Dziwić się trzeba, że dotąd taka krzycząca niewlaściwość jest cierpiana.

Na tem kończymy w tem przekonaniu, że nasze zapatrywania znajdą posluch u miarodajnych czynników i slusznosć ich zostanie należycie oceniona. Gdy Zakopane zostanie w podany przez nas sposób uregulowane, gdy prócz tego otrzyma inne nieodzowne urządzenia, jak: wodociągi, kanalizacyę wreszcie elektryczne oświetlenie, wtedy dopiero może się rozwinąć w przyspieszonem tempie na prawdziwie światową stacyę klimatyczną, do czego ją świetne przyrodzone warunki powolują. Nie będzie ono może dla nas już zupelnie tem samem, czem jest dzisiaj pomimo swych braków i niedomagań. Nie będziemy się już tutaj czuli sami tylko pomiędzy sobą, co tej pięknej miejscowości niewątpliwie szczególny urok nadaje; przybędą bowiem wówczas niewątpliwie i obcy w znacznej liczbie i swą obecnością zmienią i odbiorą jej tę dla nas tak milą cechę, ale ten wzgląd musi ustąpić przed innymi, mającymi więcej powszechne i ględsze znaczenie. Postęp cywilizacyjny jest zawsze wrogiem wszelkiej wyłączności.

Słówko o Towarzystwie Tatrzańskiem.

(Dokończenie).

Już sam widok broszury cienkiej, ochrzczonej imieniem »Pamiętnika« świadczy o chyleniu się do upadku Towarzystwa. Dawniej rocznik bywal obszerną książką, zawierającą nieraz cenne prace literackie i naukowe, z rozmaitego zakresu; dziś tylko spostrzeżenia meteorologiczne, które dla zawodowych ludzi są w obecnej formie bez znaczenia, a dla profanów balastem bez wartości. A nawet trafiają się takie, jak »Zapiski o cieplocie i głębokości stawów Tatrzańskich«, urągające wszelkiej wiedzy naukowej. Tygodnik »Wszechświat« poświęcony naukom przyrodniczym w Warszawie w nr. 2. z 8 stycznia 1899. umieścił o tem recenzyę.

W tegorocznym Pamiętniku dział sprawozdawczy nawet jest tak niedołężny, że z niego członek Tow. Tatrz. właściwie nic, albo mało się dowie, gdyż opuszczono ważną rubrykę »Obrady Wydzialu«. Przecież to nie jest rzecz przypadkowa, bo z umyslu usunięto publikowanie wiadomości z posiedzeń zarządu, aby zataić właściwy stan Towarzystwa. Trzeba go szukać w sprawozdaniu skarbowem, bo sprawozdanie sekretarza oprócz wymienienia robót w Tatrach, rozpisuje się obszernie o szkole dla przemyslu drzewnego, która przecież jest instytucyą rządową; o kolejach i gościńcach, które buduje Wydzial Krajowy, a o właściwem gospodarstwie Wydzialu nie mówi nic.

Porównawszy dawniejsze sprawozdania, dowiadujemy się, że roczny przyrost nowych czlonków zmniejsza się ciągle, z cyfry 216 w r. 1890. zeszedł do 112 w roku ubiegłym. Z liczby płacących wkładkę czlonków 1653 w r. 1893. w minionym pozostalo 1478.

Dochody z dworca Tatrzańskiego w Zakopanem, które od 2 tysięcy doszły do 3700, spadly w roku przeszlym do 1704 zlr. Oddział Czarnohorski od kilku lat nic wkladek nie przesyla, tylko bierze subwencye z dochodów skladanych na Tatry. Naturalnie nie doczyta się nikt w sprawozdaniu, ilu członków ubylo, i dlaczego się dochody Towarzystwa z innych źródeł czerpane tak grubo zmniejszają?

Warto przytoczyć jeden przyklad gospodarki obecnej Wydzialu Tow. Tatrz. Klimatyka wydzierżawiała salę na czytelnię gazet przeznaczoną w dworcu

tatrzańskim pod następującymi warunkami: gotówką wypłacała najprzód 100 zlr., potem 200 zlr., swoim kosztem opłacała prenumeratę dzienników i dostarczała Tow. Tatrz. bezpłatnie muzykę na zabawy w każdą niedzielę i święta w ciągu lipca i sierpnia. Czyniło to wszystko około 500 zlr. razem.

Wydział T. Tatrz. jednak uznał za korzystniejsze, aby sali Klimatyce nie wynajmować, pod pozorem, że przez to ubywa członków Towarzystwu. Jednak praktyka inaczej pokazała, a ubytek w dochodach z tej przyczyny blizko 600 zlr. przedstawia wkładki od 200 członków. Usunięcie publiczności z pod dachu dworca napisem, że wstęp tylko członkom dozwolony, odstręczyło też gości od restauracyi tak, iż dzierżawca nie miał czem czynszu zapłacić. W budżecie na rok 1899. figuruje w dochodach dług dzierżawcy dworca w cyfrze 1200 zlr. Wśród takich ubytków dochodach spotyka się w rozchodach wzrost wydatków na administracyę, która kosztowała dawniej np. w 1890. r. 1153 zlr., w przeszłym roku wyniosła 1562, jeszcze z dodatkiem 202 zlr. kosztów prawnych, bo się Wydziałowi zachciało procesować z góralami z Białki, iżby gospody nie budowali nad Morskiem Okiem. Zrealizowawszy w wydatkach niepotrzebnych 600 zlr., przedstawią się one znowu jako wkładki od 200 członków.

Przecież takie grube różnice w budżecie Tow. Tatrz. uwydatniające upadek Towarzystwa musiały być przedmiotem obrad na posiedzeniach Wydziału, których nie wydrukowano w tegorocznym pamiętniku. Z protokółu zgromadzenia walnego w Krakowie odbytego, na którym uchwalono budżet, nie widać nic, aby się tam ktoś zajmował gospodarką Wydziału; nikt tam nie ciekawy, dlaczego w tej lub owej rubryce o cały tysiąc mniej dochodu, a w tamtej o 600 zlr. więcej rozchodu. Zaiste, muszą się podobać takie zgromadzenia walne zarządowi, które bez żadnego zastanowienia wszystko uchwalają, co im Wydział przedłoży. Jeżeli się kiedy trafił taki z członków Tow., który odważył się zaoponować wnioskowi Wydziału, to go tam w Krakowie spotkały takie ubliżające nieprzyjemności, iż mu się odechciało chodzenia na walne zebranie Tow. Tatrz.

Gdyby w Zakopanem uchwalano budżet, pewnie nie udałoby się Wydziałowi przeprowadzić zakupna gruntu po za kasynem za sumę 3054 zlr., który z celami Towarzystwa nie ma żadnego związku. Kapitał leży bez żadnego użytku, bo wartość siana zebranego z tego dokupionego pola nie pokryje ani w części procentu od pożyczki. Należało raczej te pieniądze użyć na zbudowanie porządnego schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, któreby zaspokajało konieczną potrzebę gości tam tłumnie uczęszczających, a wydzierżawione przynosiłoby jeszcze pewien dochód.

Na wiecu przed dwoma laty podniesiono bardzo ciężkie zarzuty przeciw działalności obecnego zarządu Tow. Tatrz., że główne cele Towarzystwa zbywa małym nakładem, obracając główne fundusze na administracyę i drugorzędne rzeczy. Przeciętnie teraz na roboty w Tatrach wydaje się rocznie 15% całego dochodu; a na badania naukowe 1%!! A przecież Tow. Tatrz. przedewszystkiem dla tych dwóch celów założonem zostało, które w statucie jego na czele, jako 1. paragraf zamieszczono: *Celem Towarzystwa jest: „Umiejętne badanie Karpat i Tatr, oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości — i ułatwianie przystępu do nich i pobytu tamże“.*

Nic dziwnego, że za tak liche pieniądze, które Tow. Tatrz. zwykło poświęcać na roboty w Tatrach, nie może ono zaspokoić wymagań. W tym zakresie byłoby bardzo dużo do powiedzenia, ale objętość Przeglądu Zakopiańskiego tym razem jeszcze nie pozwala na rozszerzenie niniejszego artykułu, pozostawiamy sobie to na później, tymczasem zwracamy uwagę wszystkich tych osób, których obchodzi los tak pożytecznej instytucyi, jaką bezsprzecznie jest Towarzystwo Tatrzańskie, że się w niem źle dzieje.

Prusacy w Tatrach.

Wdzierają się nam Węgry w najpiękniejsze zakątki Tatr; zabrali nam już północne stoki tych gór od wschodu; postępują dalej z zaborami ku środkowi, sięgają po lewy brzeg Morskiego Oka, a u siebie najwspanialsze szczyty i doliny sprzedają dobrowolnie Niemcom.

Książe Hohenlohe z pruskiego Śląska, gdy nabył dobra Jaworzyńskie we Wschodnich Tatrach od magnata Salomona, zaraz zamknął przechody przez Tatry w tej okolicy, którędy wiodą ścieżki na najwspanialsze szczyty.

Targnął się nawet na cudzą własność, przywłaszczając sobie stoki Żabiego po wschodniej stronie Morskiego Oka, które jako należące do dóbr Zakopiańskich i do górali z Białki, nigdy nie były częścią składową dóbr położonych po stronie węgierskiej. Wyniknął z tego powodu spór o granicę, który się toczy ciągle i trudno się doczekać jego końca.

Przed dwoma znów laty nabył tenże sam ma-

gnat pruski wschodnią część doliny Mięguszowieckiej, a przeszłego roku i zachodnią połowę, od właściciela dóbr Maryassego, tak, że najpiękniejsza część Tatr węgierskich, owa sława ich, Mięguszowiecka dolina z wszelkiemi pobocznemi rozgałęzieniami stała się własnością Niemców, którzy w niej zaprowadzili rządy pruskie.

Naturalnie zaczęli Prusacy tam panowanie od zamknięcia przechodów dla turystów. Osadzili strażników w głównych punktach, t. j. jednego przy schronisku nad stawem Popradzkim, a drugiego koło stawów Hinczowych, dla pilnowania przechodów. Nie puszczają teraz Niemcy turystów przez przełęcz Koprową, przez przełęcz Mięguszowiecką pod Chłopkiem, ani przez Żelazne Wrota, ani na Ganek, ani na Wysoką, tylko wolne zostawili przejście na Rysy koło Żabiego Stawu przez Wagę. Zamknęli Węgrom cudzoziemcy, rzec można, serce Tatr, i to z ich własną pomocą, tak, że znając ową ambicyę Madziarską niepodobna się wydziwić, jak oni tę inwazyę znieść zdołają.

Pozostały Węgrom otworem tylko okolice koło Łomnicy, koło Gierlacha i na zachodzie koło Krzywania. A zatarasowanie to dróg nastąpiło przy największym rozwoju turystyki na Węgrzech!

Jak tak dalej pójdzie, to Tatry po węgierskiej stronie powoli staną się tylko zwierzyńcem do polowania na kozy dla pruskiego magnata.

Nas to mocno też dotyczy, bo właśnie Tatry polskie docierają teraz w znacznej połowie do granicy posiadłości księcia Hohenlohego, od Czubryny po stoki od Żabiego i na tej znacznej przestrzeni tylko nam wolne dwa przechody pozostały: przez Polski Grzebień i przez Rysy.

W Alpach już było zamknięcie przechodów przez właścicieli dóbr przyczyną sporów sądowych, których rozstrzygnięcie rozmaicie wypadło. Zachodzą bowiem przy takich sprawach różne kwestye; to naruszenie praw używalności, to przeszkody w wykonywaniu przemysłu, jakim jest wszędzie w górach zawodowe przewodnictwo, nie mówiąc już o stratach materyalnych, z powodu odwrócenia od najpiękniejszych okolic prądu turystycznego.

Zamykanie przechodów w najdzikszych zakątkach Tatr nie może być niczem innem, jak złą wolą wobec społeczeństwa — pychą zbogaconego panka, który dlatego, że ma pieniądze dla dogodzenia swym zachceniom, nabywa obszary ziemi idealnie pięknej i usuwa je z przed oczów ogółu, wiedząc dobrze, że tym sposobem sprawia innym bliźnim wielką krzywdę.

Gdyby jeszcze to zwiedzanie Tatr przez podróżnych przynosiło właścicielowi obszaru jakąkolwiek stratę, choćby nieprzyjemność, dałoby się to może jakoś usprawiedliwić, ale skoro tego nie ma, to muszą owe zakazy uchodzić za objawy chciwości panowania nad duchem ludzkim, wdzierania się w jego tajniki.

Książę Hohenlohe nabywa obszary Tatr dla polowania na kozice; przybywa tu na kilka dni w sierpniu i ubiwszy z całą czeredą swojej służby pewną ilość zwierzyny tatrzańskiej, wraca do dóbr swoich na Śląsku i w Niemczech.

Ponieważ wszędzie w Tatrach zakazano robienia hałasów i strzelania dla zabawy, więc turyści wiedząc o tych rozporządzeniach, zastósowują się do nich. Kozice, tu i owdzie spłoszone widokiem ludzi, pomykają dalej, ale nie opuszczają swojej siedziby, pozostają ozdobą okolic górskich w tych samych miejscach. Przeciwnie w porze polowania echa ciągłych strzałów rozlegają się daleko na wszystkie strony i wtedy dopiero przypuścić można ucieczkę zwierzyny na obce terytoryum.

Uważanie przejścia gromadki turystów z przewodnikami po nagich głazach gdzieś przez Żelazne Wrota lub na Lodowy albo na Wysoką, za szkodę dla zwierzyny, jest po prostu uosobieniem przypowieści o mąceniu wody przez owcę wyżej stojącemu wilkowi.

Rozwój ustawodawstwa z biegiem czasu będzie musiał objąć też obronę darów Opatrzności dla ducha ludzkiego, za jakie trzeba uznać te zakątki ziemi, które działają wzniośle na umysły ludzkie. Może i Węgry przyjdą do opamiętania i zamiast wdzierania się w polską ziemię, zechcą swoją uwolnić od pruskich przybyszów. Wyobraźmy sobie, coby to za wrzawa i okrzyk zgrozy powstał na Węgrzech, gdyby jaki Polak kupił najwspanialszą okolicę w Tatrach węgierskich i zabronił Węgrom do nich przystępu!

Sami się wyzbywają swej perły Tatr (bo tak zwykli nazywać dolinę Mięguszowiecką) i znoszą spokojnie, gdy im obcokrajowiec sławne z piękności zakątki tatrzańskie jedne po drugich pieniędzmi zabiera i rządy swoje w nich zaprowadza!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Do dnia 14 sierpnia przybyło do Zakopanego 3810 osób.

Goście ze Śląska w Zakopanem. W sprawie gimnazyum Cieszyńskiego przybyło kilka osób z inteligencyi śląskiej do Zakopanego z sekreterzem Macierzy śląskiej ks. Londzinem na czele. Witano ich serdecznie wszędzie i z wielkiem przejęciem słuchano przemówień, gdyż w ogóle odrodzenie się Śląska jest dla każdego Polaka drogą rzeczą. Ślązaków gościł

przez czas ich pobytu dziedzic dóbr zakopiańskich, hr. Zamoyski. W przepełnionej sali Tow. Tatrz. odbył się wiec d. 8 sierpnia, na którym uchwalono dwie rezolucye: 1) iż społeczeństwo polskie ma obowiązek popierania wszelkiemi siłami gimnazyum polskiego w Cieszynie; 2) że upaństwowienie tegoż gimnazyum polskiego uznaje za najważniejszy środek wiodący do celu, wzywając zarazem wszystkich posłów polskich, aby dążyli do jaknajrychlejszego przyjęcia gimnazyum polskiego na koszt rządu. Zbierano przy sposobności zgromadzenia na gimnazyum cieszyńskie składkę, która przyniosła 359 zlr.

Tegoż dnia po południu Ślązacy w licznem gronie osób tu bawiących zwiedzili dolinę Kościeliską. We środę d. 9 sierpnia zamierzona wycieczka do Morskiego Oka nie mogła przyjść do skutku z powodu słoty. I w następnym dniu deszcz nie pozwolił na żadną wycieczkę, dopiero wieczór w nowym budynku Sieczki, w sali hotelu »pod turystą« zgromadziła się publiczność na odczyt ks. Londzina, przeszło godzinę trwający, w którym prelegent ze wszelkiemi szczegółami obznajamiał zebranych o początku, rozwoju i obecnym stanie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Nastąpiły amatorskie produkcye śpiewu, muzyki i deklamacye przyjmowane z zapałem przez publiczność bardzo licznie zebraną. Wieczorek zakończył obraz przedstawiający apoteozę Stalmacha, jako pierwszego i głównego sprawcy odrodzenia Śląska. Wieczorek ten przyniósł dochodu około 400 zlr. Następnie celem pożegnania miłych gości zebrało się przeszło 60 osób przy stołach w bocznej salce hotelu, gdzie wśród gorących przemówień wyłoniły się jeszcze różne myśli dla rozbudzenia ducha narodowego w obronie zagrożonych kresów Polski przeciw nawale germańskiej. Reprezentanci Śląska wyjechali nazajutrz unosząc z sobą oprócz moralnego poparcia, materyalne w łącznej kwocie przeszło 700 zlr.

Nie zamieszczamy tu szczegółowego sprawozdania z pobytu gości śląskich w Zakopanem dlatego, iż to wszystko podały w obszernych korespondencyach dzienniki wydawane w głównych polskich miastach.

Do Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego przybył nowy okaz *rysia* — tym razem z Tatr. Dotąd posiadało muzeum jednego rysia i to z okolic Drohobycza.

Ryś ten tatrzański pieleszył się od kilku lat w *Żarze,* w dolinie Kościeliskiej powyżej Pisanej. Stąd wyprawiał się za łupem daleko, bo aż czasem na węgierską stronę. Dopiero w tym roku udało się go ubić. Dnia 6 kwietnia urządzono nań obławę. Ryś legł zabity po nieudałym skoku na sarnę pod strzałem leśnego Drożdzika. Była to spora samica, ważyła 14·8 kg. Żałować tylko wypada, że okaz ten piękny wypchano nieszczególnie, razi też podstawka pomalowana na zielono i upstrzona niepotrzebnymi dodatkami.

Oprócz rysia wspomnieć też trzeba o innym nabytku muzeum w dziale zoologicznym, mianowicie o *sarnie* z chorobową zmianą poroża. Sarnę tę zabił kłusownik w reglach w r. zeszłym w lecie, odebrano mu ją następnie i darowano muzeum. Rysia i sarnę złożył do muzeum właściciel dóbr zakopiańskich.

Przybyło również do muzeum kilka okazów *pstrąga* z Morskiego Oka.

W dziale etnograficznym z nowych przedmiotów widnieją dwie *listwy* malowane wielobarwnie ze starych domów góralskich. Jedna listwa bardzo długa pochodzi z chaty Jana Pradziada w Kośnym Hamrze, druga też stara, nabyta od Józefa Chyca Magdzinego na Spyrkówce w Zakopanem.

Przybył też nowy *obraz Janosika* z towarzystwem zbójnickiem malowany na szkle, zachowany wcale dobrze, kupiony w Olczy od Topora, oraz kij od kądzieli misternie rzeźbiony.

Księgozbiór muzealny powiększył się o kilka dzieł z darów.

Dobrze znany gościom zwiedzającym muzeum w latach ostatnich *żywy świstak*, którego można było oglądać »za osobną opłatą«, już nie żyje. W ostatnim roku bardzo wynędzniał, widać tęsknił za halami i wolnością, w końcu pies jakiś dogodził tak biedakowi, że nie długo jeszcze cieszył się życiem.

Potrzeba dworca gościnnego w Zakopanem. Wśród różnych obowiązków, które Komisyi klimatycznej przepisuje statut, mieści się i ten, aby się starała o rozrywki dla gości (§ 7.), czem się ona wcale nie zajmuje. Do tego celu potrzebnym jest park publiczny i dworzec gościnny, gdzieby się goście zgromadzać mogli, gdzieby w czasie słoty muzyka grywała — a swoją drogą czytelnia dzienników się znajdowała. Tam powinno być pomieszczone biuro Stacyi klimatycznej i w ogóle wszystko, co do niego należy. Tymczasem zabawę gości dotychczas Komisya klimatyczna pozostawiała Tow. Tatrzańskiemu i ono jakiś czas zdanie to dobrze spełniało.

Skoro jednak Wydział Tow. Tatrz. zmienił swoje zapatrywania na stosunki z Klimatyką, dworzec swój zamknął dla publiczności, nietylko że obniżył wpływ i znaczenie Towarzystwa pod Tatrami, ale i utracił dochody płynące z kasyna. Właściwie Tow. Tatrz. nie było obowiązane do zajmowania się gośćmi zakopiańskimi, gdyż jego cele spoczywają w górach, a skłaniało go do krzewienia życia w Zakopanem tylko posiadanie dworca gościnnego. Taki budynek powinna wystawić Komisya klimatyczna i licząc już 13 rok swego istnienia, czasby był, aby się do tego dzieła zabrała.

Odpowie ktoś na to żądanie, że Kom. klim. nie ma funduszu na zbudowanie dworca; toć go też nie miało i Tow. Tatrz., a przecież dworzec wystawiło. Są na to różne sposoby, tylko trzeba chcieć i umieć zabrać się do rzeczy.

Nakład na dworzec gościnny opłaciłby się należycie, boć restauracya w nim przynosiłaby dochód, któryby był obrócony na pokrycie procentu od kapitału. Komisya nie potrzebowałaby płacić czynszu na lokal kancelaryjny, a co nadewszystko spełniałaby swój ważny obowiązek w obec gości. Nie sarkanoby tak na Klimatykę o czytelnię, którą przecież w obecnym stanie uważać należy za żarty z publiczności. Pokoik zdolny pomieścić zaledwie 20 osób, z jednym stołem i kilku stołkami, to przecież w żadnym razie niedostateczne pomieszczenie czytelni dla kilku tysięcy przyjezdnych.

Listy ze skrzynek pocztowych wybierają teraz trzy razy dziennie; dotychczas spełniano tę czynność dwa razy, tj. o wpół do 4 po popołudniu i wpół do 8 wieczór, jak to w napisach uwidocznione. Obecnie trzeci raz objeżdża wózek po 7 godz. rano całe Zakopane i zabiera ze skrzynek listy na pocztę, która odchodzi ze Zakopanego o 9 godz. rano.

Dopominają się goście od Komisyi klimatycznej (co się zresztą zgadza z dobrem właścicieli domów w Zakopanem, spełnienia obowiązku nałożonego § 7, nr. 3) o utrzymywanie biura najmu mieszkań, a właściwie o ciągłą ewidencyę mieszkań w Zakopanem. Przyjeżdżają bowiem tu różne osoby i przez kilka godzin objeżdżają Zakopane nie znajdując nigdzie pomieszkania, chociaż dużo pokoi i całych domów stoi pustką dotychczas.

Taka księga, jaka jest dla listy osób tu przybyłych, powinna istnieć w Zakopanem dla spisu pokoi, gdzieby meldował każdy właściciel co jest u niego wolnego, a co zajętego. Wtedy przybywający świeżo gość nie potrzebowałby objeżdżać całej

wsi, tylko po zasięgnięciu informacyi w biurze Stacyi klimatycznej, udawałby się wprost tam, gdzieby pomieszczenie znaleść mógł napewne. Uwolniłoby się przez to też niejednego od wyzysku, z powodu nieświadomości.

P. Aleksander Michałowski, który w podróży do Zakopanego uległ nieszczęśliwemu wypadkowi ukąszenia przez muchę, ma się o tyle lepiej, że na prośby miłośników sztuki zapowiedział swój koncert na przyszły wtorek d. 22 b. m.

Delegat gości w Komisyi klimatycznej, Dr. W. Tyszkiewicz, złożył na ręce komisarza rządowego podanie do starostwa, w którem uprasza o ponowienie zakazu jeżdżenia na rowerach w obrębie Stacyi klimatycznej, o zarządzenie, aby właściciele domów w Zakopanem obowiązani byli do oczyszczania chodników przed swymi domami i wreszcie o polecenie gminie zwiększenia liczby policyantów.

Komisarz, opierając się na tem podaniu wypracował i przesłał starostwu memoryał, w którym ze szczególnym naciskiem przedstawia konieczność utworzenia w Zakopanem przynajmniej ze 6 posad stróżów policyjnych. Na taki bowiem obszar jak Zakopane, jeden, jedyny dotychczasowy pachołek gminny stanowczo nie wystarcza. Oczekiwanie zaś, czy gmina sama zdobędzie się na zaspokojenie tej konieczności, byłoby, zdaje się beznadziejnem. P. komisarz zupełnie słusznie motywuje przedstawianą konieczność, iż brak policyantów, powodując niemożność natychmiastowej egzekutywy, czyni w większości wypadków, władzę komisarza bardzo iluzoryczną.

W dolinie Staroleśnickiej buduje drogę Madziarskie Towarzystwo turystów. Wiadomość tę przyjmą z zadowoleniem wszyscy taternicy, co musieli się całemi godzinami nieraz już po ciemku tłuc po wertepach idąc z Rohatki lub od Rówienek do hotelu Rainera.

Zapomniane kąty Tatr. Należy do nich przedewszystkiem dolina *Miętusia.* Jakżeż rzadko wybierają się tam goście? a dolina tak piękna! Można z tem połączyć wycieczkę na *Czerwone Wierchy* (koło *Kobylarza)* lub przez *Upłaz*, lub iść przez *Przystop Miętusi* do doliny Kościeliskiej. W samej też dolinie Miętusiej warto obejrzeć *Wantule,* gdzie miał podług podania stać szałas przez laty zawalony skałami za karę, że juhasi wygnali dziadka, co tam przyszedł »po pytaniu«. Tak samo mało kto zagląda do *Małej Łąki,* zwłaszcza w sam koniec doliny ponad Polaną. Niedaleko poza *Chochołowską doliną* (też mało zwiedzaną, a tak piękną) rozciągają się pełne łąk pasznistych i słońca *Orawice,* dokąd dostęp tak łatwy.

Puszki z napisem „składka na szpital w Zakopanem" umieszczone zostały we wszystkich pensyonatach; 20 sztuk nowych puszek zostanie umieszczonych w tych dniach w restauracyach, sklepach, hotelach i t. p. Puszki te malowane są na kolor ciemno-zielony i opatrzone białym napisem. Wszystkich puszek będzie ogółem 32. Polecamy gorąco te puszki łaskawej pamięci szanownych gości.

Otrzymaliśmy list następujący z prośbą o zamieszczenie. Wydział Towarzystwa pomocy naukowej dla uczniów »Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem« poczuwa się do miłego obowiązku złożenia niniejszem podziękowania Szanownej Publiczności, która w urządzeniu »Loteryi fantowej« d. 6 sierpnia b. r. na budowę Internatu tak chętny wzięła udział i tak dodatnio wsparła usiłowania Towarzystwa. Czysty dochód wynosi tysiąc złr. 56 ct. Również staropolskie »Bóg zapłać« składa Wydział tym WPaniom i Panom, którzy należąc do Komitetu, pomoc swą i pracę chętnie ofiarowali.

Prezesowa
Kornelia Grabska.

Nasza skrzynka redakcyjna odpowiada widocznie potrzebie chwili, skoro skorzystało z niej wiele osób, wrzucając do niej wyrazy zażaleń swych lub dezyderatów.

Na skutek wyrażonego słusznie życzenia, dotyczącego utrzymywania latarni w ogródku kasynowym i na końcu górki przy leśniczówce na Kasprusiach zwróciliśmy się w tej sprawie do Komisyi klimatycznej, która odpowiednie zarządzenie wydała.

Że w razie niepogody odpowiedniejszem od parku miejscem dla muzyki byłaby altana w ogrodzie Tow. Tatrz. — i że dla gości, mieszkających w okolicach Nowotarskiej, Kasprusiów i Kościeliskiej byłoby to także dogodniejszem, by chociaż dwa razy tygodniowo tam muzyka grywała — to prawda — i myślano już nad tem. Jest jednakże skrupuł ważny, a mianowicie ten, że nader donośny szum potoku w tem właśnie miejscu głuszy orkiestrę, dało się to dotkliwie uczuć n. p. w czasie ostatniej loteryi.

Co do przestrzegania czystości i porządku około domów, to delegat gości, dr. Tyszkiewicz, odniósł się w tej kwestyi do p. komisarza o energiczne poparcie.

Coroczne zażalenia o sposób gonienia bydła po ulicach, bez względu na bezpieczeństwo i dogodność gości!

Co do zwróconej nam uwagi, że mało osób zapisuje się do Tow. Tatrz. «zapewne wskutek braku reklamy», i co do zwróconej do nas prośby o barwne przedstawienie korzyści, wynikających z zapisania się na członka, odpowiadamy tylko, że konstatując i uznając nieudolność Towarzystwa w prowadzeniu swego interesu, nie jesteśmy powołani do ingerowania w jego sprawy.

Stanowiska stałe furek są: na Krupówkach obok Słowika i w okolicy targowiska, na rogu Kasprusiów na tak zw. Kleparzu i na Chramcówkach obok Zakładu dr. Chramca.

Na ścieżce ze Strążysk na Łysanki brak w lesie znaków dobrych na drzewach! To samo z Łysanek do Bramki. Powtarzamy to, podając do wiadomości komu należy.

Osoby pojedyncze proszą o omnibus do Kuźnic.

Goście zakopiańscy proszą nas o zwrócenie uwagi pp cukierników i restauratorów miejscowych, ażeby przy krajaniu i układaniu na talerzach artykułów spożywczych zechcieli przestrzegać drobiazgowej czystości, używając do tych funkcyi widelców i noży, jako *jedynie* i wyłącznie do tego przeznaczonych instrumentów, z wyłączeniem innych prostszych a mniej ponętnych.

Jednemu z wielu ciekawych, który za naszem pośrednictwem pragnął poznać zapatrywanie p. Witkiewicza na obecny rozwój stylu zakopiańskiego i najnowszą publikacyę w tym kierunku, odpowiadamy, że uczynilibyśmy z przyjemnością zadość temu życzeniu, p. Witkiewicz jednak zajęty obecnie inną literacką pracą, nie ma czasu na dłuższe studyum o tym przedmiocie. Zresztą — *spiritus flat ubi vult* — przyjmujemy z wdzięcznością to, co nam p. Witkiewicz dał, insynuować czegobyśmy chcieli od Niego nie możemy...

Z koncertowej sali.

Silny aparat reklamy zastosowano przed koncertem Raula Koczalskiego. Ale wielka reklama, tak skuteczna za granicą, u nas często chybia celu. I stało się, że sala zapełniła się w połowie a ci, co z chęcią usłyszenia czegoś nadzwyczajnego przybyli, opuszczali salę z uczuciem rozczarowania. Zapowiedziany drugi koncert nie odbył się wcale. Pianista dla kilku osób zna-

jomych odegrał podobno kilka utworów. Nie pomogły liczne ogłoszenia, portret w Dworcu Tatrzańskim, nie pomogły rozdawane książeczki z wyjątkami z zagranicznych recenzyi.

A czegóż się tam nie czyta! Z biograficznego szkicu, na wstępie umieszczonego, dowiadujemy się, że młody pianista zdobył już sławę «jednego z najpierwszych pianistów i poważnego kompozytora», że posiada medale za «naukę i sztukę». Dowiadujemy się, że z powodu tysiącznego, jubileuszowego koncertu «cała Europa muzykalna przyjęła udział w uczczeniu młodego jubilata».

Dalej są entuzyastyczne nie recenzye ale reklamy. Czytamy w nich, że «od czasu Mozarta, Liszta i Rubinsteina stanowczo nie było nikogo, któryby jako wykonawca mógł z nim stanąć w jednym rzędzie», (sic!) że «gotów jest walczyć z najlepszymi pianistami teraźniejszymi i z walki wynieść zwycięstwo», że «jest muzykiem od czuba aż do pięty!». W tem samem, monachijskiem sprawozdaniu napisano: «on łączy plastykę w profilizacyi temy z gorąco odczutemi pięknościami natury...» W Dreźnie powiedziano, że «Raul Koczalski jest zjawiskiem wyjątkowem, jakiego jeszcze nie było i nie będzie». (sic!).

Orzeczenie zagranicznych powag wprowadziły mnie w stan niezwykły, w radość i dziwne jakieś uczucie bojaźni, gdy się ma zobaczyć czy usłyszeć coś nadzwyczajnego.

Żegnajcie mi moje D'Alberty, Paderewscy i Höffmany, żegnajcie wszyscy inni, wy mali, wy bezorderowi, ja teraz duszą na takie szczyty wylecę, na jakie słabe wasze skrzydła nigdy mnie jeszcze unieść nie zdołały.

I podniesiony poszedłem, a jeśli z tej wyniosłości, na jaką mnie wprowadziła reklama, spadłem i nie skręciłem karku, to chyba tylko dlatego, żeby to smutne sprawozdanie napisać.

A jakżebym chciał wielbić tego niezaprzeczenie wysoko utalentowanego i tak sympatycznego młodzieńca! Wymagania moje i potrzeby estetyczne odniósłbym przedewszystkiem do jego wieku, nie chciałbym wcale, aby obok najpierwszych, zasłużonych artystów stał w rzędzie. Nie myśląc o Mozarcie, Liszcie albo Rubinsteinie, znalazłbym w grze tej może coś ponad wiek jego, byłbym pełen uznania dla jego «dziś», pełen wielkich nadziei dla »jutra». Wstrętna reklama strąciła mnie z prostej drogi myślenia. W pierwszej chwili wydał mi się gorszym, niż jest w istocie. Trzeba było czasu, aby przywołać na pomoc zwyczajną refleksyę, wyobrazić sobie Koczalskiego bez dekoracyi, bez efektów, na usługach czystej sztuki, trzeba było czasu, aby się pozbyć niesmaku, jaki z powodu reklamy źle usposabia dla niego.

Może to było dobre przed laty, w dzieciństwie małego «wunderkinda», dziś już powinno ustać, dziś się na seryo tę rzecz już traktuje a wszystkie porównania z Mozartem, wszystkie śmieszności w rodzaju «łączenia plastyki w profilizacyi temy z gorąco odczutemi pięknościami natury» młodemu artyście w opinii publicznej szkodzą. Nie chcę przypuszczać, że psują, że talent ten w uwielbieniu siebie samego maleje.

Z koncertu Koczalskiego nie odnoszę wrażenia, jakie sprawia gra artystów z Bożą iskrą w piersi. Mówiąc sobie zwyczajnie «nie bierze mnie». Inni, n. p. Hoffmann przystępują do tego, jak do ołtarza sztuki, siedzą w skupieniu i grają, a czuje się, jakby grała przez nich siła jakaś wyższa, co swą potęgą ogarnia wykonawcę i słuchacza; artysta o publiczności w tej chwili nie myśli, gra, jak dla siebie. Koczalski zawsze coś pokazuje, czemś się chwali, po każdym passażu, każdym trylu patrzy na publiczność, zużywa się na zewnętrzne efekty. Mimowoli przychodzi wtedy na myśl, że gra dla tych passaży i budzi się niesmak, bo zresztą passaże, czy gamy lepiej wyrobione słyszało się już i słyszy tyle razy.

Duchowa strona gry Koczalskiego na takie rzeczy się rozprasza, jakkolwiek nie można twierdzić, żeby gra ta pozbawiona była poezyi, odczucia stylu wykonanych utworów, co w wieku utalentowanego pianisty nie jest nadzwyczajnością. Technika jest dobrą, wysoko posuniętą, daleko jej jednak do szczytu doskonałości. Przy ogromnej łatwości, jaką zdaje się posiadać i przy ciągłych studyach może ona dojść do nadzwyczajnego wyrobienia; będzie go można wtedy obok najlepszych pianistów postawić.

To samo odnosi się do kompozytorstwa. Znaleść indywidualność w jego pracach, w reklamach podkreśloną, trudno dotąd. Odegrane w koncercie dwa drobne utwory nie przedstawiają jeszcze wybitnej wartości artystycznej i nie wolne są od pewnych banalnych rzeczy, znać w nich tylko błysk talentu, który się musi rozwinąć i dość wysoki już poziom wiedzy kompozytorskiej. Może ta indywidualność jest w dziełach, których nie znam.

Koczalski Mozartem nie był i nie jest; tacy jak on byli, a może i będą, trzeba go jednak brać bardzo na seryo, a sprawiedliwa i poważna krytyka winna się nim zająć tak, jak i ci najbliżsi, którzy odpowiedzialni są za to, żeby ta gwiazdka nie zgasła, gdy straci urok cudownego dziecka, ale, żeby w swym czasie wielkiem światłem zajaśniała na swoją i na naszą chlubę. Wtedy będzie mistrzem takim, jakim dziś nie jest, a jakim lekkomyślnie robią go zagraniczne reklamy.

W warunkach takich, w jakich Koczalski się rozwija, nie postępuje się szybko. Taką drogą nie szedł Hoffmann, który po tryumfach olbrzymich, zamknął się i kształcił długie lata. Słyszałem Koczalskiego przed kilku laty w Berlinie. Mały chłopczyk robił względnie silniejsze, niż dzisiaj wrażenie, choć w muzykalności, w żaden sposób nie można było uznać go za dojrzałego. Techniczna strona gry była wtedy nie o wiele mniejszą. Dlaczego tego wrażenia dziś nie sprawia? Smutnem by było, gdyby w miarę wzrostu wieku jego i wymagań krytyki, zmniejszała się wartość artysty, który stworzony jest na to, aby stał na szczytach.

Następny dzień przyniósł nam bogate skarby wrażeń artystycznych w koncercie Barcewicza, któremu przysłuchiwała się bardzo liczna publiczność.

O tym mistrzu nie będę musiał dużo pisać. Znamy go tak dawno i tak dobrze wszyscy. Na krótkiej wzmiance poprzestaję. Barcewicz gra tak, że zdarzają się częste chwile, w których w rękach jego nie czuje się materyi instrumentu, nie czuje się tego, że artysta wykonuje pewną pracę wydobywania tonów ze skrzypiec za pomocą smyczka. Jakoś to idzie od serca samo, tak łatwo, zwyczajnie, po prostu, a tak, szczególniej w szerokiej kantylenie, pięknie i uroczo.

Akompaniował mu p. Golmer, pianista z Warszawy, który wykonał również sam kilka utworów.

Felicyan Szopski.

Literatura tatrzańska.

Gorazdowski L. O Składzie chemicznym tatrzańskich minerałów składotwórczych. *Pamiętnik fizyograficzny. Tom XV. str. 45—61. W Warszawie 1898.*

Do prac cennych Morozewicza i Węgra Dr. Jul. Szadecky'ego nad chemizmem skał tatrzańskich przybywa obecnie nowy przyczynek p. L. Gorazdowskiego, który się zajął zbadaniem składu chemicznego minerałów, z jakich się składają skały tatrzańskie. Wobec nowego kierunku w geologii, prace nad chemizmem skał i minerałów są nadzwyczaj ważne, przyczyniają się bowiem do rozwiązania zagadnień, których innemi metodami rozstrzygnąć nieraz niepodobna, mianowicie co do pochodzenia skał.

Autor poddał badaniu minerały ze skał zebranych przez p. Morozewicza jeszcze dawniej w Tatrach. W podaniu miejsc, skąd skały pochodzą, jest kilka niedokładności i tak nie można zrozumieć, co znaczy, że skała pewna pochodzi »z granic« pomiędzy Wołowcem a Osobitą. Domyślać się chyba trzeba, że to błąd zamiast *z grani.* Tak samo nie wiedzieć, co znaczy: z Czerwonego Wierchu »od strony Tępej«, kiedy tam niema takiej nazwy, a Tępa znajduje się aż koło Stawu Popradzkiego.

Co do nomenklatury samych minerałów, to przecież mamy oddawna przyjęte w nauce nazwy: łyszczyk, skaleń zamiast mika i feldspad, dlaczegoż więc autor używa nazw obcych.

Rozbiór chemiczny dotyczy następujących minerałów:

I) *a)* łyszczyk biały (muskowit z Kasprowej, Wołowca, Łomnicy, Banistego na Starą Robotą); *b)* łyszczyk czarny (biotyt z Czerwonego Wierchu, z Granatów nad doliną Wielicką).

II) Granat (z Granatów n. dol. Wiel.).

III) Skaleń (porfiryczny i z masy zasadniczej).

IV) Dyoryt (z Hrubosza) i lupek amfibolowy (z Kamienistej).

V) Amfibole tatrzańskie.

Dr. St. E.-R.

Turisták Lapja, czasopismo turystyczne będące organem *Madziarskiego Towarzystwa Turystów* skończyło dziesiąty rok istnienia (1889—1898). W ostatnim roczniku (1898) umieściły «Kartki turystyczne» oprócz opisów z rozmaitych innych gór, jak z Siedmiogrodu, także rzeczy z Tatr: *Maciej Sieczka,* przewodnik tatrzański, † 25/9 1897, wspomnienie pośmiertne przez *Dr. St. Eljasza-Radzikowskiego;* — bakteryologia w Tatrach przez tegoż; — fotografowanie kozic w Tatrach przez tegoż; — o nowej «drobiazgowej mapie Tatr» w stosunku 1:25,000 przez *Dr. G. Thirringa;* — Krzywań w Tatrach, objaśnienie do widoku panoramicznego przez *L. Petrika;* — kronika nieszczęść w Tatrach przez *Dr. Wł. Jármay'a.* Ozdobę rocznika stanowi panorama Tatr ze szczytu Krzywania, zdjęta fotograficznie przez prof. Petrika z Pesztu, który już dawniej w ten sam sposób zebrał panoramy z Łomnicy i z Rysów wydane również przez Madź. Tow. Tur. Obfity dział drobnych wiadomości, oceny prac tatrzańskich i alpejskich dopełniają treść czasopisma, które wygląda bardzo pokaźnie i dowodzi żywego zajęcia się Tatrami w społeczeństwie madziarskiem.

Dr. St. E.-R.

Giełgud Adam. In the polish carpathians. Opis p. Giełguda umieścił jeszcze w r. 1888: *The english illustrated Magazine No 60,* Londyn, wrzesień. Koleją od Krakowa wprowadza autor podróżnika do Zakopanego i pokazuje mu *„the Tatry"* ze wszystkiem, co posiadają wybitniejszego, z ludem, Sabałą, Janosikiem i t. d. Do opisu dodane rysunki *St. Witkiewicza.* Opis ten u nas prawie nieznany dostał się świeżo do księgozbioru muzeum tatrz. *Dr. St. E.-R.*

Potkański Karol. Studya nad XIV wiekiem. II. Piotr Wydżga. *Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie Tom IV. 1899 nr. 3.*

Piotr Wydżga, z rodu Janinów, »satrapa« sądecki, pan Czorsztyna, o którym wspomina Długosz w *Liber beneficiorum,* że skarby kopał w górach około Sącza i na nich się wielce obogacił, a potem w czas głodu uszedł do Krzyżaków i ich od śmierci uchronił głodowej, zawiózłszy braciom krzyżowym do Torunia moc zboża i spiży na szkutach Dunajcem i Wisłą — jest postacią zagadkową. Zajął się nim bliżej p. Karol Potkański. Podług jego badań Piotr Wydżga, starosta sądecki istniał i był starostą w latach 1354—1362. Znanem jest również opowiadanie Długosza o naprowadzeniu Litwinów w r. 1351 przez Piotra Pszonkę z Babina z rodu Janinów i Ottona ze Szczekarzewic z rodu Toporów. Uderza tu wspólność rodu Janinów w obu wypadkach, mimo tego jednakże nie można tych wydarzeń połączyć i w jakiś związek wprowadzić.

Piotr Wydżga umierając zostawić miał wyznanie, gdzie się skarby znajdują w górach około Sącza, a opis ten umieścił Długosz w *Lib. benef.* Jest to najstarszy przewodnik do skarbów w górach polskich.

Dr. St. E-R.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w pol. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W lipcu i sierpniu można kupować znaczki pocztowe, nadawać listy polecone i odbierać poste-restante od 7 r. do 8 w. bez przerwy. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać,

ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraf. **Listy roznoszą** się o 11-ej rano i o 7 wiecz. **Paczki rozwożą się** o 7-ej i o 12 w pol. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedna należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano, 9 rano (połączenie tylko do Krakowa) i o 5 popoł. Przychodzą: o 9·30 rano, 7 wiecz. i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce — 2 zlr. 10 cen., na kożle — 1 zlr. 80 cen.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

Wychodzą z Krakowa o godzinie	8.00	9.05	7.55	ze Lwowa	2.55	10.50
Do Chabówki przychodzą z Krakowa	11.52	1.33	12.06	ze Lwowa	2.26	12.28
Z Chabówki wychodzą do Krakowa	12.32	3.54	2.29	do Lwowa	1.37	12.09
Z Chabówki przychodzą do Krakowa	4.47	7.40	6.36	do Lwowa	2.16	1.30

Uwaga. Czas nocny od 6 wieczór do 5.59 rano zaznaczony jest czarną kreską pod liczbami oznaczającemi minuty.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Walery Eljasz.**

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.